

Oblicza portretu

Magdalena Pietrucha jest jedną z 26 artystów, prezentujących swoje prace na wystawie X Międzynarodowego Nadbużańskiego Pleneru Artystycznego w wołomińskiej Galerii przy Fabryczce (wystawa czynna do końca stycznia). Młoda artystka kolejny raz udowadnia, że jest mistrzynią portretu, zarówno tego realistycznego, jak i rozszczonego w kierunku abstrakcji. W wywiadzie dla Wieści opowiada o swoich inspiracjach, technikach graficznych i pracy nad poszczególnymi cyklami, oraz o tym, że chęć tworzenia jest potrzebą każdego człowieka.



■ Z cyklu Album Rodzinny, 2015 r.

Czy można mówić o jakimś kluczowym momencie, od którego zaczęła Pani rysować, malować lub też zdecydowała się na studia artystyczne?

- Rysowanie i malowanie towarzyszyło mi od najmłodszych lat, to sprawiało mi radość i satysfakcję. Skończyłam Państwowe Liceum Plastyczne im. Wojciecha Gersona w Warszawie, następnie Edukację Artystyczną w Instytucie Edukacji Artystycznej przy Akademii Pedagogiki Specjalnej. Właśnie na studiach powoli odkrywałam to, co chcę robić, na czym się skupić. Tam poznałam grafikę warsztatową. Po studiach więcej czasu poświęcam malarstwu, ale planuję wrócić do grafiki, brakuje mi tej dyscypliny w tworzeniu.

Ulubieni artyści? Inspiracje?

- Moją inspiracją jest głównie stara fotografia rodzinna, także stare zdjęcia najbliższych znajomych. Uwielbiam polskich malarzy przełomu XIX i XX w., najbardziej Jacka Malczewskiego, Olę Boznańską. Zawsze, kiedy widzę portrety tych artystów w galerii, mogę oglądać je godzinami. Ogromne wrażenie wywołuje na mnie malarstwo Jamesa Whistlera, szczególnie portret matki artysty.

Wielu artystów czerpało inspirację z fotografii. Kiedy po raz pierwszy zobaczyłam linoryty Grzegorza Dobiesława Mazurka z cyklu „Nocą przylatują anioły” dostrzegłam olbrzymie podobieństwo do prac, które zaczynałam wtedy tworzyć. Podczas dalszej pracy nad cyklem „Retro-spekja” tacy artyści nie były mi obojętne. Jest autorem doskonałych linorytów, które przedstawiały zazwyczaj bliskich mu ludzi. Źródłem przedstawień tych niesamowitych

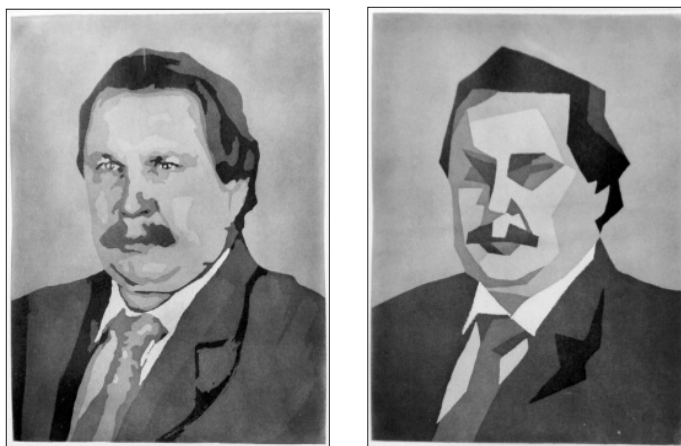
Pani: „Nie wiemy, w którą stronę zmienia się twarz ludzka i w jakim momencie jesteśmy; znikamy czy się pojawiajemy, czy idziemy od szczegółu do ogółu czy na odwrót. Wystarczy naprawdę stanąć przed lustrem i przyjrzeć się swojej kopii, by zauważyć rozpad odbywający się bez przerwy.” Czy może rozszerzyć Pani tę myśl?

- W portretach przedstawiam proces zachodzący w nas, naszym wyglądzie. Nie potrafimy określić, gdzie ma początek, a gdzie koniec, nie dopowiadam tego, przedstawiam tylko dwa graniczne punkty - pewne jest, że proces ten odbywa się bez przerwy, a portrety mogłyby być poliptykami, od fotorealizmu do całkowitej abstrakcji. W celu przedstawienia tematu sięgnęłam po zjawisko pryzmatu. Kiedy wiązka światła wpada w pryzmat, ulega załamaniu, rozszczepieniu na wszystkie barwy widma - jak tęcza. Grafiki możemy interpretować jako nieuchronne zmiany zachodzące w nas cały czas, nie należy ich dosłownie porównywać do zjawiska pryzmatu, ale w kontekście nieodwracalnych zmian. Można także zinterpretować jako życie i śmierć, znikanie lub pojawianie się, nie wiemy, co nas czeka, może rozpadnie się nasze ciało i pojawimy się w innej formie.

Jest Pani mistrzynią portretu, zarówno tego rodem ze starych, rodzinnych albumów, jak i portretów dokumentujących teraźniejszość oraz tych niejako wybiegających w przyszłość, rozmywających się w niedopowiedzeniu... Patrząc od technicznej strony, kiedy w jednym szeregu są ustawione prace z fotograficzną drobiazgowością ujmujące szczegóły anatomiczne twarzy, a obok plamy na pograniczu abstrakcji, w których gdyby nie sąsiadujący pierwowzór niekiedy trudno byłoby doszukać się twarzy, czy jest to zabieg pokazujący jak niedaleko jest od sztuki figuratywnej do abstrakcji?

- Starałam się, by w tym skubizowanym portrecie zostawić charakter twarzy, jeśli można to tak nazwać,

by osobę sportretowaną w dalszym ciągu można było dopasować do jej pierwowzoru. Tymi portretami chciałam pokazać rozproszenie, zanikanie człowieka, być może przestaczanie się. Wykorzystałam do tego rozłożenie portretu na części pierwsze, ukazując oblicze bliższe realizmowi, by potem zestawić je z przedstawieniem skubizowanym. Gdybym do tej drugiej wersji ponownie dodała portret, na pewno mielibyśmy do czynienia już z abstrakcją. Dyptyki są wykonane w



■ Akwatinata z cyklu Pryzmat, 2014 r.

technice graficznej akwatynty, która pozwoliła mi swobodnie poruszać się w tonacjach szarości. W portrecie realistycznym osiągnęłam subtelne przejścia tonalne, w kubistycznym płaszczyzny nakładające się na siebie, tworząc głębię. Postanowiłam odejść od koloru, który odciągałby uwagę od przekazu, a pozostać przy klasycznej, surowej grafice warsztatowej.

Porusza się Pani w technice akwatynty i linorytu. Jak wygląda praca w tych technikach? Na wystawie w Fabryczce powiedziała Pani, że część prac malarskich powstała właściwie z braku dostępu do pracowni graficznej.

- Obie techniki są zupełnie różne i wymagają innych warunków pracy. Linoryt jest techniką graficzną druku

wypukłego, odbitki wykonane w tej technice przypominają drzeworyt. Na powierzchni linoleum wycina się miejsca, które nie powinny zostać odbite, na matrycę nanosi się farbę i odbija pod prasą. Prace powstałe w tej technice mogą być schematyczne lub bardzo szczegółowe. Jeśli chodzi o kolorystykę, nawiązywałam do starej fotografii z piętnem czasu, papier barwiłam herbatą, kawą i rozcieńczonymi farbami drukarskimi. Farba na matrycy łączyła się z tą na papierze, efekty czasem bywały



Magda Pietrucha - graficzka i malarka, jest mieszkanką pobliskich Wszebor (gmina Dąbrowka), ur. w 1989 r. w Wyszowie. Ukończyła studia na kierunku Edukacja Artystyczna w zakresie sztuk plastycznych w Instytucie Edukacji Artystycznej Akademii Pedagogiki Specjalnej im. M. Grzegorzewskiej w Warszawie. Dyplom licencjacki z grafiki warsztatowej pt. „Retro-spekja” obroniła z wyróżnieniem w 2012 r., pod kierunkiem prof. Wiesława Bieńkuńskiego, a dyplom magisterski pt. „Pryzmat” w tej samej pracowni, również z wyróżnieniem w 2014 r. Za pracę teoretyczną pt. „Fotografia funeralna. Świadek czasu i pamięci”, pod kierunkiem Zbigniewa Wałaszewskiego, otrzymała nagrodę Rektora APS w konkursie na najlepszą pracę magisterską 2014 r. Na terenie powiatu wołomińskiego do tej pory miała dwie indywidualne wystawy: w Galerii Przy Fabryczce w Wołominie i w radziwińskiej bibliotece, a także od 5 lat bierze udział w Międzynarodowych Nadbużańskich Plenerach Artystycznych w Kuligowie oraz uczestniczy w zbiorowych wystawach poplenerowych w Skansenie w Kuligowie i w wołomińskiej Galerii Przy Fabryczce. Jest autorką obrazów na okładki, m.in. kwartalnika „eleWator” oraz książki Pawła Orła. Obecnie pracuje w ZSS nr 147 w Warszawie. Uczy przedmiotów artystycznych i multimediiów oraz jest wychowawcą w gimnazjum.

graficznej, zaczęłam malować i trochę tak było, że ciągle myślałam o poprzednich technikach. Obrazy malowałam płaszczyznowo, z przejściami tonalnymi, jak w akwatinie, w zawężonej gamie kolorystycznej. Teraz mam nowe pomysły na malarstwo i nie traktuję go jako temat zastępczy.



Jak Pani odbiera wołomińską czy radzywińską publiczność, są gotowi na abstrakcje?

- Moje prace z cyklu Pryzmat nie są abstrakcyjne, można zobaczyć jedynie ich podążanie w kierunku abstrakcji, geometryzacji, powiedziałabym, że bliższe są kubizmowi. Na wystawy przychodzą różni ludzie, znawcy i ludzie z mniejszą wiedzą na temat sztuki. Na pewno zawsze znajdują się zwolennicy twórczości abstrakcyjnej, a także ludzie nie rozumiejący jej. Osobiście bardzo ciepło wspominam publiczność, wielu ludzi podchodziło i pytało o zaciekawieniem o grafiki, gratulowało.

Uczy Pani przedmiotów artystycznych i multimediiów w Zespole Szkół Specjalnych w Warszawie. Czy uważa Pani, że zdolności patrzenia na sztukę, lub w ogóle widzenia sztuki można nauczyć każde dziecko? Jak wg Pani powinna wyglądać edukacja artystyczna w szkołach?

- Uczę przedmiotów artystycznych młodzież niepełnosprawną intelektualnie. W każdym dziecku można obudzić wrażliwość na sztukę, patrzenia na nią, wymaga to cierpliwości i dużego wyczucia. Chęć tworzenia jest potrzebą każdego człowieka, należy to w odpowiedni sposób z niego wydobyć, poprzez ukierunkowanie, ale także swobodę twórczą, pokazanie, że nie tylko kredki i farby nadają się do przekazu, ale jest wiele innych technik i sposobów. Każda forma aktywizacji powinna być zindywidualizowana. Bardzo ważne jest obcowanie ze sztuką: muzea, wystawy, warsztaty poza szkołą. W naszej szkole prowadzone są zajęcia z ceramiki, drewna. Bardzo dużo satysfakcji sprawia dzieciom praca, która może służyć w życiu codziennym, np. wyroby ceramiczne. Edukacja artystyczna na pewno nie powinna odbywać się

cały czas w klasie - uczniowie powinni wychodzić, obcować z naturą, wyjeżdżać na warsztaty.

Od kilku lat bierze Pani udział w kuligowskich plenerach. Jak trafiła Pani do Kuligowa i jak odbiera Pani tamtejszych artystów, klimat plenerów i samo miejsce?

- Od pięciu lat uczestniczę w plenerach w Skansenie w Kuligowie, a zostałam zaproszona przez Magdalenę Karłowicz, obecną komisarz plenerów. Miejsce od razu przypadło mi do gustu. Stare chaty, dworki z XIX i pierwszej połowy XX wieku, niesamowity klimat, rzeka Bug, gościnność Pana Wojtka, wspinali artyści z Polski, Ukrainy, Łotwy, Białorusi (rzeźbiarze, malarze, graficy, kowale), wszystko to sprawia, że co roku chętnie tam wracam. Miejsce pozwoliło mi stworzyć coś nowego, fotografować współczesnych ludzi w sceneriach przedwojennej wsi, chałupach z pełnym wyposażeniem i malować sceny w stylistyce starej fotografii.

Czy obecnie pracuje Pani nad nowym cyklem prac?

- Tak, właśnie zebrałam sporą ilość zdjęć od znajomych, rozpoczęłam już pracę, dużą rolę na moich obrazach będą odgrywać dzieci. Jak wcześniej wspomniałam, chciałabym wrócić w tym roku także do linorytów i kontynuować cykl sprzed lat, nieco inaczej, ale w podobnej stylistyce.

Czy w najbliższej przyszłości planuje Pani wystawę na terenie powiatu wołomińskiego?

- Nie ukrywam, że bardzo bym chciała. Miło wspominać wystawę w Galerii przy Fabryczce. Czas pokaże...

Dziękuję za rozmowę

Adela Marchewka

Cztery pory roku

Do 15 lutego w Miejskim Domu Kultury w Wołominie można oglądać wystawę prac plastycznych uczestniczek warsztatów malowania pastelami, które odbywały się w Izbie Muzealnej Wodiczeków w Wołominie. Tematem wystawy są „Cztery pory roku”, a swoje

Tak uformowała się nam pierwsza grupa malująca pastelami. Zaczęło się od zwykłych kwiatków, potem były strachy na wróble, żeby namalować wiatr, w międzyczasie malowałyśmy magnolie, związane z projektem „Wołomińskie Magnolie”. Grupa od początku liczyła



■ Uczestniczki warsztatów podczas otwarcia wystawy w wołomińskim MOKu. Fot. A.M.

prace zaprezentowały: Alicja Budziszewska, Małgorzata Dębska, Henryka Dobrowolska, Maria Góral, Katarzyna Humińska, Katarzyna Jurczuk, Małgorzata Kogutowicz, Anna Machowska, Danuta Michalik, Anna Ogonowska-Loch, Małgorzata Skołożyńska, Maja Sobczak, Danuta Ściborowska-Wytrykus.

- To jest nasza druga wystawa w Miejskim Domu Kultury - mówiła podczas otwarcia wystawy, 19 stycznia, Danuta Michalik - prezes Fundacji ODA i jedna z uczestniczek warsztatów. - Wszystko zaczęło się w 2016 r., kiedy to w lutym zaczęliśmy pisać projekt „Prowadzenie działań wspierających edukację kulturalną oraz popularyzację dziedzictwa historycznego Wołomina”, który zakładał różnego rodzaju warsztaty.

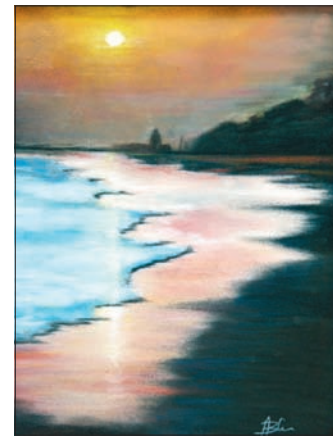
kilkanaście osób i ta liczba wciąż się zgadza - jak jedne odchodzą, to drugie przychodzą. W kolejnych warsztatach było już nieco trudniej - pojawiła się architektura. Prowadząca nasze zajęcia Elżbieta Rączka tej wystawie nadała tytuł „Cztery pory roku”, choć ja bym to raczej ujęła „W cztery pory roku”, czyli to, co przez ten rok udało nam się na tych warsztatach zrobić - przyznała Danuta Michalik.

- Porównując prace z poprzedniego roku, można zauważyć, że idą dziewczyny do przodu, tworzą piękne prace i naprawdę dużo pracują, żeby uzyskać taki efekt - chwaliła swoje podopieczne Elżbieta Rączka. - Przez tytułowe „Cztery pory roku” pracowałyśmy intensywnie, nie robiłyśmy sobie żadnych przerw na święta czy ferie. Zajęcia trwają dwie godzi-

ny, odbywają się w poniedziałki i czwartki w Muzealnej Izbie Wodiczeków w Wołominie. Na wystawie mamy dostatek kwiatów, są też pejzaże wiosenne, jesienne i zimowe oraz postacie. Tematy

mogą być różne, ale Panie malują też to, co im w duszy gra. Czasami są to obrazy na prezent, a niektóre z nich powędrowały już nawet za granicę. Technika pasteli jest bardzo delikatna, jak wszystkie Panie, które pracują na zajęciach. Nie ma u nas żadnego Pana, co oczywiście nie oznacza, że Panowie nie mogą pracować w tej technice - jak najbardziej zapraszam - dodała Elżbieta Rączka.

Jak zapewniają organizatorzy, głównym celem tych zajęć jest czerpanie radości z samego procesu tworzenia obrazu i zabawa kolorami, więc warto spróbować swoich sił. (am)



■ Praca Alicji Budziszewskiej.

Piotr Dąbrówka w Izbie Wodiczeków

27 stycznia o godzinie 18:00 Izba Muzealna Wodiczeków w Wołominie zaprasza na koncert Piotra Dąbrówki - artysty obdarzonego charyzmą o bardzo męskiej barwie głosu. Piotr Dąbrówka jest autorem tekstów, gitarzystą i kompozytorem, współzałożycielem (wraz z Szymonem Wydrą) zespołu Carpe Diem. Występuje na scenie od ponad 20 lat. Jego odważne interpretacje poezji i ekspresja wokalisty na długo zapadają w pamięci słuchacza. Brał udział w koncertach zarejestrowanych i emitowanych przez TVP 1, TVP 2, TVP Kultura. Jest laureatem festiwalu poezji śpiewanej i piosenki literackiej - między innymi otrzymał Nagrodę Polskiego Radia, I Nagrodę Studenckiego Festiwalu

Piosenki w Krakowie, był finalistą 27. Przeglądu Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu. Na repertuar sobotniego koncertu w Izbie Muzealnej Wodiczeków złożą się kompozycje do poezji m.in.: Jonasza Kofty, Stanisława Grochowiaka, Marka Tercza, Tadeusza Nowaka, Mariana Piechala, Jacka Kaczmarskiego, Bolesława Leśmiana oraz autorskie utwory. Wstęp wolny.



■ Akwarele Małgorzaty Dębskiej.



■ Akwarela Henryki Dobrowolskiej.

